



■ LUKASZ DREWNIAK

Rower Tespisa

Rower w teatrze? Cóż za pomysł! A jednak. Bo rower to mit, rytuał, namiętność, szaleństwo, nałóg i wolność

Pamiętam jak dziś. To był spektakl Teatru Provisorium „Współzucie”. Sławek Skop jeździł po pustej scenie na rowerze z doczepioną z przodu budą jarmarczną. Wagabunda zatrzymywał się i wypuszczał z pudła teatralnego grubego biesa Jacka Brzezińskiego. Razem tworzyli duet aojdów, hochsztaplerów i meneli.

Wspomnienie obiektu zbudowanego przez Provisorium towarzyszyło mi cały czas przy lekturze pierwszych, drukowanych w „Teatrze” odcinków „Dzienników rowerowych” Piotra Cieplaka. Bo choć Cieplak pojechał z warszawskich Kabat samotnie do Portugalii, najdalej, jak można, na Zachód, do oceanu, na skraj Europy, i jechał na zwyczajnym trekkingowym rowerze z sakwami, cały czas podejrzewałem go, że tak jak Brzeziński i Skop zbudował sobie w głowie coś w rodzaju „roweru Tespisa”, unowocześnionej wersji wozu antycznego greckiego tragika. Bo Cieplak jedzie na rowerze na skraj Europy, ale jedzie z nim cały jego teatr.

„UBIERZ SIĘ W OBCISŁĘ, BO TO WARTO MIEĆ STYL”

„Dzienniki...” Cieplaka złożą się na książkę „O niewiedzy w praktyce, czyli rowerem do Portugalii”. W formie performancje'u udźwiękowionego przez duet muzyczny SzaZa – Szamburski/Zakrocki – będą prezentowane przez reżysera na niezliczonych wiezorach autorskich. Co ma rower do teatru? Ano ma. Cieplak tłumaczy przymus uczestnictwa w wielkich samotnych wyprawach rowerowych „poczuciem uczestnictwa w jednoosob-

bowym spisku, którego celem będzie pokazanie figi sobie i całemu światu”.

Podejrzewam, że teatr służy mu do tego samego celu. Kiedy wie się o kolarskiej pasji Cieplaka, inaczej patrzy się na jego spektakle. Powoli rozumiesz, co znaczy damka oparta o ścianę w jego Beckettowskich „Radosnych dniach” z Krystyną Jandą. Może przyjechał na niej Willie, ostatni opiekun bohaterki i Pan Śmierć, może unieruchomiona teraz na fotelu Winnie kochała kiedyś uciekać rowerem na wydmy.

Książka Piotra Cieplaka przyniesie też zapewne odpowiedź na pytanie, skąd wziął się rowerowy monolog Cezarego Kosińskiego w „Wątpliwości” wyreżyserowanej przez Cieplaka w Jandowej Polonii. Pierwszy monolog podejrzewanego o pedofilię księdza Andrzeja traktował o jeździe rowerem przez las, w sfery zakazane, o zgubieniu drogi i poczuciu opuszczenia przez Boga i ludzi.

„ROWER MAM, POSŁUCHAJ, W TAKI RÓŻOWY JAZZ”

Od sześciu lat kolarską neofitką jest także Małgorzata Kleczewska. Kolarstwem zaraził ją mąż, ak-

tor i kolarz Piotr Kondrat. „Zajął trzecie miejsce w 200-kilometrowym wyścigu w czeskiej Opawie” – chwaliła go reżyserka. – Właśnie w związku z przysięgą małżeńską zaczęłam z nim jeździć na rowerze. Jeździmy w okolicach Wałbrzycha, gdzie Piotr występuje w teatrze, po Warszawie i na Mazurach”. W 2002 roku Kondrat zajął w Wałbrzychu w wyścigu w kategorii M2 17. miejsce na 302 uczestników (czas przejazdu – 2 godziny, 32 minuty, 31 sekund. Trasa – 50 kilometrów w górach!).

Kiedy myślałem o Kleczewskiej i Kondracie na rowerach, przypominało mi się, jak jeżdżą pary na długich wyprawach. Jedne w tym samym rytmie, szprycha w szprychę, w innych facet odjeżdża, a potem czeka zawstydzony, że się wyrwał do przodu. Czysta odwrotność relacji par ze „Snu nocy letniej” Kleczewskiej w Starym Teatrze już po rowerowej inicjacji z Kondratem, w którym pary przykładnie się dręczą. „Chyba ciężko jest nadążyć za profesjonalistą?” – pytał ją w wywiadzie Roman Pawłowski. „Rzeczywiście, to jest wyzwanie – przyznawała Kleczewska. – Ale mąż daje mi szansę”.

Tropy rowerowe można znaleźć także w jej walbrzyskich spektaklach „Czyż nie dobijają się konie?” i w „Locie nad kukulczym gniazdem”. Niekończąca się udręka bohaterów, bicie rekordu, niemożność wyrwania się z sytuacji. Wyprawy rowerowej nie można wszak przerwać w dowolnym miejscu, musi trwać tyle, ile ma trwać. W odróżnieniu od kolarza długodystansowca miejski kolarz niedzielny budzi uczucia ambivalentne. To dlatego internauci śmieją się z reżysera i blogera Jacka Zembrzuskiego, który po Warszawie i po teatrach porusza się rowerem: „Przewielebny znowu rowerkiem się do teatru wybrał?!”.

Gazeta „Fakt” wytropiła Magdalenę Cielecką, jak po piwku pojechała w Warszawie do domu. Grzegorz Jarzyna zasnuwał kolarką po Poznaniu na próby opery „Cosi fan tutte” i obwieszczał w filmie „Zajarzyć Jarzynę”, że także i przez to odmłodził. Cieplak śmieje się z siebie w „Dziennikach...”, że rower i wyprawa to lekarstwo na lęki 50-latk. Cytuje Koheleta i czytając wieczorem po jednym psalmie w tłumaczeniu Miłosza. Nie tak, rower jedzie pod prąd przemijania. U Kantora w „Niech szczęzną artyści” na trójkołowym rowerku pedałował mały chłopiec w marynarskim ubranku, Kantor z dzieciństwa.

Najpiękniejsza, niezrealizowana dotąd (jak ją zrobić w teatrze?) scena z dramatu „Księżę Niezłom” Mateusza Pakuły to obraz, w którym żydowskie babodziady, trzymane w polskiej piwnicy od wojny, wydostają się na wolność, siadają na rowery i jadą z górki na pazurki. Na skos czasu, w dół Historii.

„DEPNIEMY SOBIE ODE WSI DODE WSI”

Podobno Krystyna Janda ma prywatne określenie na archaiczną farsę pełną qui pro quo: „Cztery Bułgarki i rower w łóżku”. Rower w teatrze jest niby mniej obciążony znaczeniami niż wózek inwalidzki czy nowoczesny segway. Ale i tak jest dziwny. Koło na scenie kręci się jakoś inaczej, w pedałującym aktorze jest coś cudownego i komicznego zarazem. To dlatego dwukołowy wehikuł na scenie to najczęściej atrybut dziwaków i odmienców.

U Agaty Dudy-Gracz na byle jakim rowerze przybywał byle jaki kusiciel (Koczkariem Radka Krzyżowskiego w „Ożenku”). U Lupy w „Personie. Marilyn” rowerem jeździ goły facet (Marcin Bosak). O dziwo, Pawłowi Miśkiewiczowi rower najwyraźniej kojarzy się tylko i wyłącznie z gadżetem ludów Dalekiego Wschodu. W jego „Przypadku Klary” bohaterka spotykała pedałującego po świątyni Koreańczyka, a w zrealizowanym w krakowskiej PWST „Dobrym człowieku z Seczuanu” atrybutem jednego z chińskich narratorów był oczywiście rower.

„JADĘ NA ROWERZE DO BYLE GDZIE”

Długie rowerowanie zawsze generuje w człowieku skoki emocji: od euforii do zniechęcenia, od zmęczenia po zachwyty. Bywa, że bosisz się właściwie cały czas: gdzie będziesz spał,



Arkadiusz Buszko (Albert) w „Rowerzystach” w reżyserii Anny Augustynowicz

co ci się zepsuje, może auto puknie cię z tyłu. Zgubisz się, na biwaku okradną. Piszcie Cieplak: „Było przecież lato, środek Europy. Wilki najedzione. Miałem sakwy pełne snickersów. Nikt mnie nie bił. Nie krzyczał na mnie. Więc dlaczego się bałem?”.

Nie wiem, czy Anna Augustynowicz lubi rowerowe wyprawy, ale fakt, że to ona, a nie Cieplak wyreżyserowała polską prapremierę „Rowerzystów” Volkera Schmidta. Dwóch głównych bohaterów – Przemysław Kozłowski (Manfred – ginekolog) i Arkadiusz Buszko (jego przyjaciel Albert) – wymieniali się rowerem (srebrny górski metalik), żonami i kochankami. Augustynowicz, zawsze minimalistka w budowaniu scenicznych sytuacji,

tym razem pozwoliła sobie na kilka etud z rowerem na proscenium. Rowerowa metaforyka ocierała się o inny temat sztuki – fascynację śmiercią. I kiedy Manfred ginął tragicznie, ze sceny zniknął rower, pojawiała się trumna. „Umarł szczęśliwy” – mówi ktoś o Manfredzie. – „Mokry korzeń, rower wybiera sobie nową drogę. Lecisz, spadasz, zakrawawiony kamień. I koniec”.

„ROWER TO JEST ŚWIAT”

Inny rowerowy pasjonat, reżyser Marcin Wierchowski, tłumaczy, że rower wyzwala go od teatru, pomaga w skasowaniu przeciążonego licznika w głowie. „Jadąc na rowerze, nie wymyślam scen spektaklu, raczej odkrywam związek między bohaterami i tematami, które mnie dręczą; pojawiają się pozytywne asocjacje”.

„Rower to jest świat” – śpiewa Lech Janerka (cytaty z jego piosenki to śródtytuły niniejszego tekstu). A jeśli wmyślisz się w rytuały cyklistów, zrozumiesz, że rower może też tłumaczyć życie. „Drugiego dnia wyprawy opadają, co prawda, emocje dnia pierwszego – pisze Cieplak – ale zaczyna boleć dupa”. Więcej – prawa przetrwania poznane podczas wybiegów, dają przelozżyć się na reguły sztuki, tajemnice powstawania spektaklu. Cieplak już to wie: „Jak już jest się mokrym, lepiej jest jechać, niż nie jechać i przeczekiwać, bo wtedy grzeje się człowiek własnym wysiłkiem, a nie jechanie ziębi. Kiedy aktorzy na próbach wykrzykują: »Róbmy, nie gadajmy!«, prawie zawsze mają rację”.

Zapaleni rowerzyści to zbiorowo freaków i outsiderów. Jadą jak najdalej, by zrozumieć siebie.

Już wiem, o co chodziło Grotowskiemu, kiedy pisał swój słynny manifest „Teatr jako wehikuł”. Miał na myśli rower. □